

---

# Czytając Snydera. Refleksje białoruskiego historyka

Aleksander Smalanczuk

Książka profesora uniwersytetu w Yale, Timothy Snydera, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem* zmusza do refleksji na temat okropności dwudziestowiecznych reżimów totalitarnych i osobliwości pamięci oraz polityki historycznej w Europie Środkowej i Wschodniej. Zwłaszcza ten ostatni aspekt sprawy jest dziś aktualny.

Zeszłej wiosny dyskutowałem o problemach współczesnej historii Białorusi z doktorem teologii i profesorem Mińskiego Seminarium Duchownego, Witalijem A. Z głębokim przekonaniem rozprawiał on o wielkości i geniuszu Stalina, natomiast komunistyczne represje z lat trzydziestych i pięćdziesiątych XX w. wyjaśniał wyłącznie samowolą administracji niższego szczebla. W końcu eksplodował: „Ja wam Stalina nie oddam!” Nie jest to odosobniony przypadek pamięci o komunizmie w Europie Wschodniej. W ogólnorosyjskim sondażu *Imá Rosii* z 2008 r., w którym Rosjanie wybierali najstraszniejszego rodaka, Józef Stalin zajął trzecie miejsce<sup>1</sup>.

Timothy Snyder mówi o około 14 milionach ofiar komunizmu i nazizmu na „skrwawionych ziemiach”, które rozciągają się od centralnej Polski po zachodnią Rosję, obejmując terytorium Ukrainy, Białorusi i krajów bałtyckich. Region ten stał się miejscem konfrontacji i walki dwóch systemów totalitarnych. Ich główną ofiarą była bezbronna ludność cywilna. Wśród ofiar przeważały kobiety, dzieci i starcy. Żołnierze walczących armii nie zostali w tej statystyce uwzględnieni. Mniej więcej połowa ofiar zmarła z głodu.

Książka Snydera jest wnikliwą analizą historii masowej zagłady, którą dość często uzasadniano motywami politycznymi i ekonomicznymi. Autor opisu zakrojonych na szeroką skalę zbrodni przeciw ludzkości znalazł w nim miejsce dla osobistej tragedii dziewczynki z Leningradu Tani Sawiczewej, rodziny ukraińskiego chłopca Józefa Sobolewskiego, polskiego oficera Adama Solskiego i żydowskiej dziewczynki z Białorusi, Junity Wiszniackiej. Historie konkretnych osób spośród zabitych 14 milionów nie pozwalają obrazowi tragedii przerodzić się w suche, naukowe wyliczenia.

Amerykański historyk szczegółowo porównał praktyki masowego mordy obu różnych, aczkolwiek podobnych reżimów. Niedysyjnemu opinie o identycznym stosunku komunizmu i nazizmu do praw człowieka zaczęły być stopniowo uważane za propagandowe klisze. Zastęga Snydera polega na tym, że jego porównanie wykazuje nie tylko podstawowe podobieństwa, lecz także szereg różnic. Jednocześnie jego wnioski kwestionują wiele ogólnie przyjętych tez z zakresu historii politycznej.

---

1 *Imá Rosii*. Istoričeskoj vybor, top500.nameofrussia.ru/vote.html (dostęp z 6 lutego 2012).

Dla przykładu, Snyder twierdzi, że to Stalin rozpoczął masowe mordy według kryteriów etnicznych (narodowych). Hitlerowcy w swoich technikach mordowania nie wykorzystywali doświadczenia stalinistów, którego nie znali, lecz szukali własnych dróg. To między innymi pozwoliło przeżyć wielu więźniom obozów koncentracyjnych. Amerykański badacz konstatuje, że to nie Auschwitz i Gułag są w istocie symbolami dramatu ubiegłego wieku, lecz fabryki śmierci w Bełżcu, Chełmnie i Sobiborze, oraz głodowa śmierć radzieckich jeńców wojennych w niemieckich stalagach i dulażach w czasie wojny, a także ukraińskich chłopów w latach 1932–1933. To samo można powiedzieć o Holokauście. W książce Snydera tragedia Żydów jest tylko jednym z aktów na scenie masowego mordu. Historyk jest przekonany, że przywódca ZSRR ma na swoim koncie nie 20 milionów ofiar, jak zwykło się przyjmować, lecz około 9 milionów.

Opisując sceny mordu rozgrywające się na „skrwawionych ziemiach”, Timothy Snyder pokazał, jak przeplatały się interesy dwóch dyktatorów i w jaki sposób przestępca polityka jednego przyczyniała się do sukcesu drugiego z nich. Dotyczy to nie tylko paktu Ribbentrop-Mołotow wraz z jego skutkami dla Europy Środkowej i Wschodniej. Informacje na temat głodu na Ukrainie propaganda Hitlera wykorzystwała do pokonania niemieckich komunistów i socjaldemokratów. Z drugiej strony dojście Hitlera do władzy w Niemczech, jak również zagraniczna i wewnętrzna polityka nazistów, odwróciły uwagę demokratycznej Europy i świata od represji w Związku Radzieckim. Ta „wzajemna pomoc” reżimów była widoczna także podczas drugiej wojny światowej. Represje radzieckie w latach 1939–1941 na zachodniej Ukrainie, zachodniej Białorusi i w państwach bałtyckich doprowadziły do tego, że w 1941 r. w wielu miejscowościach na tych terenach Niemców witano jak wyzwolicieli. Z kolei nazistowska polityka ludobójstwa na okupowanych terytoriach przygotowała wejście Stalina do Europy także jako „wyzwoliciele”.

Timothy Snyder zwrócił uwagę na współodpowiedzialność obu dyktatorów w licznych przypadkach masowych mordów, w których opinia publiczna zazwyczaj dostrzega tylko jednego sprawcę. Wiadomo na przykład, że latem 1944 r. strona radziecka zachęcała warszawiaków do powstania, ale gdy wybuchło, Armia Czerwona na rozkaz Stalina powstrzymała ofensywę, dzięki czemu wojska niemieckie mogły utopić powstańczy zryw we krwi. A kto ponosi odpowiedzialność za masakry ludności cywilnej we wsiach Białorusi? Ich mieszkańcy ginęli w wyniku akcji karnych prowadzonych przez batalion Oskara Dirlewangera, formacje policyjne i esesmanów. Akcje te jednakże prawie zawsze były odpowiedzią na działania radzieckich partyzantów, które wywoływały niemieckie represje. One z kolei sprzyjały naborowi mężczyzn ze wsi do oddziałów partyzanckich.

Nie można też zapominać o tragedii białoruskich i ukraińskich poborowych w 1944 r. Bardzo często mieszkańców byłych terenów okupowanych przez Niemcy, którzy trafili do Armii Czerwonej, wysyłano na front bez odpowiedniego przeszkolenia wojskowego, bez broni, a nawet mundurów. Większość z tych „niepewnych” w oczach władzy radzieckiej żołnierzy zginęła w pierwszych dniach służby. W istocie rzeczy była to ta sama ludność cywilna, do której strzelał *Wehrmacht* i którą mordował Stalin. Na łamach książki Snydera

nie znalazło się miejsce dla analizy tego mordu. Uwaga autora skupia się bowiem przede wszystkim na tragedii Polaków i Żydów podczas wojny oraz Ukraińców w czasie głodu w latach trzydziestych XX w. Ma to swoje odzwierciedlenie w bibliografii, obfitującej w wiele cennych źródeł; nie obejmuje ona jednakże „tematu białoruskiego”.

W bibliografii nie znajdziemy więc bardzo ważnych dla problematyki białoruskiej monografii historyków z Polski: Jerzego Turonka i Eugeniusza Mironowicza. Mironowicz jako jeden z pierwszych stwierdził, że duża liczba ofiar wśród ludności cywilnej na Białorusi była spowodowana rozgrywanym się na tych ziemiach konfliktem dwóch totalitarnych reżimów [Mironovič 1999: 165]. Brakuje też publikacji badacza komunistycznych represji na Białorusi, Igora Kuzniecowa [np. Kuznecov 2007]. Nawet Kuropaty pod Mińskiem, gdzie zostało zastrzelonych od 30 do 200 tysięcy osób, i które od lat dziewięćdziesiątych stały się głównym miejscem pamięci o stalinowskich zbrodniach na Białorusi, Snyder wspomina tylko raz. Przy czym chodzi o represje wobec Polaków [Snyder 2011: 162].

Autor błędnie twierdzi, że w 1939 r., po przyłączeniu zachodniej Białorusi do Białoruskiej SRR, komuniści, którzy zostali wyzwoleni z więzień, obsadzili kierownicze stanowiska w administracji [Snyder 2011: 147]. Zapomniał o decyzji Kominternu (a więc Stalina) z 1938 r. o rozwiązaniu Komunistycznej Partii Polski (KPP) jako organizacji „faszystowskiej”. Członków Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi (KPZB), która była jej częścią, uznanych za „faszystowskich agentów” lub „polskich szpiegów” spotkały represje radzieckich organów karnych. Kto pozostał na wolności, nie miał szans na karierę. Członków KPZB nie przyjmowano też do WKP(b). Stanowiska były przeznaczone dla tak zwanych „wschodników” – przybyszów z ZSRR.

Nieznamość białoruskiej historiografii doprowadziła Timothy Snydera do błędnej tezy o przymusowej deportacji ludności polskiej z zachodnich obwodów Białorusi do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944–1945 [Snyder 2011: 276]. W rzeczywistości była to wprawdzie wymuszona zmianą sytuacji politycznej, lecz dobrowolna emigracja ludzi, którzy nie chcieli żyć w Związku Radzieckim. Stała się do tego stopnia masowa, że wiosną 1945 r. władze radzieckie zaczęły ją ograniczać metodami administracyjnymi. Badania białoruskiego historyka, Anatola Wialikiego, wykazały, że tylko w latach 1944–1945 Białoruś opuściło około 240 tysięcy osób. Z drugiej strony granicy, głównie z Białostoczczyzny, przeniosło się wówczas do Białoruskiej SRR około 28 tysięcy Białorusinów [Vàliki 2005: 222–223]. Temu przesiedleniu wydatnie sprzyjały akcje pacyfikacyjne polskiego podziemia. Groźba śmierci z rąk partyzantów zmuszała Białorusinów do opuszczania stron rodzinnych<sup>2</sup>.

Zarazem jednak Snyder dość wiernie i dokładnie ukazał tragedię okupowanej Białorusi. Opisał niemieckie represje wobec ludności cywilnej i sprzężone z nimi działania partyzantów, często prowokujące okupantów do przemocy wobec cywilów. Los ludzi, którzy

---

2 Informacja o ustaleniach końcowych śledztwa S 28/02/Zi w sprawie pozbawienia życia 79 osób – mieszkańców powiatu Bielsk Podlaski, w tym 30 osób, tzw. furmanów w lesie koło Puchał Starych, dokonanych w okresie od dnia 29 stycznia 1946 roku do dnia 2 lutego 1946 roku, [www.ipn.gov.pl/wai/pl/245/808/Informacja\\_o\\_ustaleniach\\_koncowych\\_slledztwa\\_S\\_2802Zi\\_w\\_sprawie\\_pozbawienia\\_zycia.html](http://www.ipn.gov.pl/wai/pl/245/808/Informacja_o_ustaleniach_koncowych_slledztwa_S_2802Zi_w_sprawie_pozbawienia_zycia.html) (dostęp z 6 lutego 2012); por. Kowalik 2003.

znaleźli się pod okupacją niemiecką, był obojętny radzieckiemu kierownictwu. Ludność ta bowiem należała do kategorii potencjalnych wrogów i nie zasługiwała na pomoc. Odnosi się to również do ludności żydowskiej. Holokaust stał się więc dla Białorusi jeszcze jednym egzaminem z człowieczeństwa. Egzaminem zdanym – rasizm nie znalazł tu wielu zwolenników. Gorzej było ze zwykłą, ludzką solidarnością, ponieważ z woli obu dyktatorów Białoruś przeżywała niemalże wojnę domową [por. Smalânčuk 2007: 120–156]. Amerykańskiemu historykowi udało się to przedstawić.

Lektura Snydera przypomniała mi o moich własnych badaniach terenowych poświęconych historii mówionej. Dokumentowaliśmy wspomnienia mieszkańców białoruskich wsi, którzy przeżyli radzieckie „wyzwolenie” w 1939 i 1944 r. i okupację niemiecką. Oto przykładowa relacja o spaleniu wsi: „Wiosku Prymaczy palili niemcy. Nahnali u chleu ludziej i pa niemiecku kryczali «Alt! Alt! Alt!». Tak czudno... A my siadzieli u kustach niedaleko... Czujem taki kryk, taki kryk, taki płacz! Dzieciej nahnali, usich... A patom jak stali palić! Rabiłasia... Och, ludźki maje... Bożaż moj, Boża... Pa sabaczy, pa kaciaczy wizczali. Patom, woń, dym pajszhou... Palili chleu, kudy sahnali. Stralali z pulamiotau, bo niekatoryja uciakali...” (Maryja Zdaniewicz, ur. 1918, rejon mozyrski).

We wspomnieniach miejscowych partyzantów często nazywa się bandytami, mówi o dokonywanych przez nich aktach przemocy i grabieży. Nierzadko można usłyszeć: „Swaje najhorszyja, Swaje najhudszyja”. Natomiast temat lokalnych „kolaborantów”, czyli policji i sottysów, nie wywołuje zazwyczaj większych emocji. Dominuje ambiwalentny stosunek, tym bardziej, że wojenny wybór między oddziałem partyzanckim a policją bardzo często nie zależał od jednostki; był narzucony przez którąś z walczących stron.

O tragedii Żydów rozmówcy rzadko mówili niepytani; zwykle trzeba było wywoływać temat, zadając pytania. Jedną z przyczyn takiej postawy wydaje się radziecka powojenna polityka milczenia o Zagładzie. Również dziś na wielu pomnikach ofiar niemieckiego terroru nie ma żydowskich nazwisk. W najlepszym wypadku można przeczytać zdanie: „...i poza tym 3000 spokojnych obywateli radzieckich”.

Narracje dotyczące Holokaustu są pełne goryczy i żalu: „Oj, żałka było, jak jaurejau pastralali. Ja i płakała, Hospadzi! Ich wadzili, wo, tudy, na harbylok... Tam nas zastaulali kanawy kapać, takija balszyja. Nu, i tam ich zawiali tudy, wryli, kłali i rastrelwali. Niekatoryje byli ruskija niecharoszyje, chadzili tudy, razdziewali ich, u kaho etak serca pazwołić. A ich rastralali... Parcija pojdzie – ich pastroczuć, parcija pojdzie – ich pastroczuć. Posle dychała ziama, jak ich pastralali. Nu, kaho zastrelać, kaho prystrelać. Eta użas byu, taki użas...” (Zinaida Lesnikawa, ur. 1915, rej. dubrowieński).

Historia mówiona nie jest obecna w książce Snydera, lecz nawet bez niej udało mu się przedstawić tragedię pojedynczego człowieka. Co do pewnych nieścisłości w „temacie białoruskim”, to winę za nie ponosi nie tyle autor, ile białoruska historiografia, która nie zdołała jeszcze w pełni przezwyciężyć dziedzictwa radzieckiej ideologii i zrozumieć tragedii Białorusi jako zakładniczki w walce dwóch totalitarnych reżimów.

„Kwestii polskiej” zaś w ujęciu Snydera brakuje nieco krytycyzmu. Wyraźnie na przykład zawiąza on „polskość” tak zwanych Kresów Wschodnich, twierdząc – bez przypisów – że jesienią 1939 r. Polacy stanowili 43% ogółu ludności zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy [Snyder 2011: 150]. Tymczasem według obliczeń Piotra Eberhardta, znanego polskiego eksperta w dziedzinie demografii historycznej, w 1931 r. w województwie nowogródzkim, poleskim, białostockim i wileńskim (pow. brastawski, dziśnieński, mołodeczański, oszmiański, postawski i wilejski) mieszkało 30,1% Polaków, natomiast na ziemiach południowo-wschodnich (województwo wołyńskie, lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie) – 25,7% [Eberhardt 1998: 66, 195]. Nie można przy tym zapominać, że duża część ludności tych ziem w okresie międzywojennym nie miała wyraźnie ukształtowanej świadomości narodowej.

Nie można również zgodzić się z twierdzeniem autora, że określenia „Zachodnia Białoruś” i „Zachodnia Ukraina” są „radzieckie” [Snyder 2011: 150]. Nazwę „Zachodnia Białoruś” publicystyka polska stosowała już w początkach XX w. Na przykład publicysta i polityk, Michał Römer, użył jej w artykule *Zagadnienia narodowe białoruskie*, opublikowanym w 1907 r. na łamach warszawskiej „Prawdy” (nr 32–36).

Na stronach rozdziału poświęconego terrorowi narodowościowemu Snyder często powraca do polskiej martyrologii. Tragedia Polaków w tym okresie była w najwyższym stopniu wstrząsająca. Nie sposób kwestionować ich bohaterstwa i odwagi w walce z najeźdźcą, jednak teza o nieistnieniu kolaborantów wśród Polaków wydaje się dość powierchowna. Owszem, kolaboracji nie było w Generalnym Gubernatorstwie, jednak Polacy współpracowali z władzami okupacyjnymi na terenach Białorusi i Ukrainy. Widać to zwłaszcza w 1941 r. na zachodniej Białorusi, gdzie miejscowa społeczność polska aktywnie współpracowała z władzami niemieckimi, pragnąc odzyskać utraconą własność oraz przedwojenną dominację w strukturach administracji lokalnej [Turonak 1993: 52–56; K’ary 2005: 284–314].

Później władze niemieckie posługiwały się sprawdzoną taktyką *divide et impera*, by wzniecać nienawiść między poszczególnymi narodami, w tym między Białorusinami a Polakami. W wojnie formacji partyzanckich, rozpoczętej w 1943 r. w lasach Nowogródzczyzny, Armia Krajowa nie była tylko ofiarą radzieckich partyzantów. Jej oddziały stosowały represje wobec miejscowych Białorusinów, których oskarżano bądź o współpracę z okupantem, bądź o sympatie proradzieckie [por. Turonak 1993: 156–157]. Ciekawe także, dlaczego Snyder pominął milczeniem sprawę Jedwabnego, a pisząc o krwawym konflikcie polsko-ukraińskim na Wołyniu w 1943 r., obwinił jedynie stronę ukraińską.

Powyższe uwagi krytyczne nie podają jednak w wątpliwość głównych wniosków autora. Timothy Snyder nie angażuje się w „konkurs” polityków i przedstawicieli historiografii narodowych, którzy często starają się udowodnić, że ich własny naród był główną ofiarą stalinizmu i nazizmu. *Skrwawione ziemie* pokazują, że główną ofiarą był Człowiek – śmierć unieważnia wszelkie narodowe i kulturowe różnice, a najistotniejszy jest ludzki wymiar tragedii milionów, która nie powinna przemienić się w statystykę.

Książka Timothy Snydera jest obecnie tłumaczona na język białoruski i jeszcze w tym roku trafi do rąk białoruskiego czytelnika. Będzie miała do spełnienia ważne zadanie w dyskusji z tezami współczesnej polityki historycznej na Białorusi, która usprawiedliwia pakt Ribbentrop-Mołotow, udowadnia „wyzwoleńczy” charakter radzieckiej agresji na Polskę we wrześniu 1939 r., ignoruje tragedię Holokaustu, przypisuje wszystkie białoruskie ofiary wyłącznie „okupantom hitlerowskim” itp. Walka o pamięć na Białorusi trwa, dlatego dzieło Snydera ma wartość, która wykracza daleko poza obszar nauki.

## Bibliografia

- Chiari Bernhard**, 1998, *Alltag hinter der Front. Besatzung, Kollaboration und Widerstand in Weißrußland 1941–1944*, Düsseldorf: Droste Verlag.
- [Chiari Bernhard] K'ary Bergard**, 2005, *Štodzënnasc'za liniôj frontu. Akupacyâ, kalabaracyâ i supraciŭ u Belarusi (1941–1944)*, tłum. Lavon Barščeŭski, Minsk: b.w.
- Eberhardt Piotr**, 1998, *Polska ludność kresowa. Rodowód, liczebność, rozmieszczenie*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Kowalik Helena**, 2003, *Ostatni wyjazd furmanów*, „Przegląd”, nr 13 (170) z 23 marca 2003, s. 48–51.
- Kuznecov Igor'**, 2007, *Političeskie repressii v XX veke: uroki istorii*, w: *Repressivnaâ politika sovetskoj vlasti u Belarusi*, cz. 1, red. Valerij Andreev, Minsk: Memorial, s. 17–33.
- Miranovič Äügen**, 1999, *Navejšaâ gistoryâ Belarusi*, Belastok: „Niva”.
- Smalânčuk Alâksandr**, 2007, *Drugaâ susvetnaâ vajna ŭ pamâci nasel'nictva zahodnâga i ŭshodnâga pamežža Belarusi*, w: *Pogranicza Białorusi w perspektywie interdyscyplinarnej*, red. Elżbieta Smułkowa, Anna Engelking, Warszawa: Wydawnictwo DIG, s. 120–156.
- Snyder Timothy**, 2010, *Bloodlands. Europe between Hitler and Stalin*, New York: Basic Books.
- Snyder Timothy**, 2011, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, tłum. Bartłomiej Pietrzyk, Warszawa: Świat Książki.
- Turonek Jerzy**, 1989, *Białoruś pod okupacją niemiecką*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- [Turonek Jerzy] Turonak Ūry**, 1993, *Belarus' nad nâmeckaj akupacyâj*, tłum. Valâncin Ždanovič, Minsk: „Belarus”.
- Vâliki Anatol'**, 2005, *Na razdarožžy. Belarusy i palâki ŭ čas perasâlennâ (1944–1946)*, Minsk: Vydavectva BDPU imâ Maksima Tanka.